

Nieco o działalności Stojałowskiego.

W ostatnich czasach częste mamy w Krakowskim wiecie p. Stojałowskiego, który zwyczajem swoim tumani na nich lud i werbuje sobie zwolenników na przyszłe wybory. W niedzielę, 12. zm. odbył się wiec w Babicach, na którym chwalił Moskali za to, że panów i księży przesładują, a ziemię ich rozdają chłopom. Na następny niedzielę zapowiedział swą obecność w Siedlu pod Krzeszowicami, w ostatniej jednak chwili cofnął się z niewiadomych powodów i przysłał zastępcę w osobie gospodarza z Regulic, Małochy, zagorzałego stojałowszczyka.

Wiec ten rzucił ciekawe światło na partycję p. Stojałowskiego i zasługuje na szerokie omówienie. Obrady, na których z ramienia rządu o becnym był starosta z Chrzanowa, p. Czermak, zagał gospodarza Małocha; przewodniczącym wybrano ks. Ślusarczyka, proboszcza z Krzeszowic, zastępcą przew. księdza Łobezowskiego, prob. z Rudawy, sekretarzem gosp. Wachała, wójta z Rudawy. Przewodniczący zastrzegł na wstępie, że dla utrzymania porządku i spokoju na wiecu, nie pozwoli na nikogo imieniem napadać, nawet na p. Stojałowskiego, a jeżeliby kto powążył się na niego coś powiedzieć, to on, jako przewodniczący, sam wystąpi przeciw temu. Nie chciał nawet pozwolić wymieniania nazwiska p. Stojałowskiego i tylko pod naciskiem inteligentniejszych uczestników wiecu, odstąpił w końcu od tego projektu.

Dziwne zaiste zastrzeżenie, bo jakże tu mówić o partycji bez wymienienia jej głowy, tembardziej, że gospodarz Małocha występował w imieniu p. Stojałowskiego.

Głos zabrał pierwszy tenże Małocha, wyjaśniając nazwę programu partycji chrześcijańsko-ludowej. Przemówienie jego streszczamy jak najwierniej, posługując się nawet, o ile to można, jego własnymi słowami, z pominięciem tylko szumnych frazesów o miłości i poświęceniu się stojałowszczyków dla ludu. Stronictwo chrześcijańsko-ludowe, tak bowiem nazwał on partycję p. Stojałowskiego, dąży

do równego podziału gruntów, tak, żeby ludzie wiekiem i rozumem tylko różnili się między sobą, a majątkowo wszyscy byli równi. W tym celu radził mowca założyć bank, któryby uszkodził panów, wykupując od nich ziemie i rozdając chłopom na długoletnie spłaty. Nie powiedział tylko, niestety, skąd na to wziąć pieniędzy, natomiast nie omieszkał wspomnieć o lasach i pastwiskach, których użycie za czasów pańszczyźnianych przysługiwało chłopom, a co stojałowszczydziś jeszcze obiecują wyrobić chłopom.

Religijne stronictwo p. Stojałowskiego nie uważa wprawdzie za rzecz prywatną, ale kościół chce odłączyć zupełnie od państwa, tak żeby religia nie doznawała żadnej opieki ze strony państwa. Proboszczów wybierać ma sam lud tak, żeby biskup lub kołator nie miał na to żadnego wpływu. Księża wrócić mają do pierwotnego ubóstwa i prostoty apostołów.

Oto są główne podstawy, na których stojałowszczyk chcą "zorganizować lud, aby wedle ich wskazówek dążył do swojego oswobodzenia".....

Gdy po skończonej przemowie gospodarza Małochy, ks. prob. Łobezowski zapytał go, dlaczego partycja p. Stojałowskiego nie nosi nazwy katolickiej — odpowiedział, że katolicką znać się nie może, bo w Galicji: "co katolickie, to stańczykowskie".

Potem zabrał głos bawiący w tych stronach ks. dr. Ciemiński z Tarnopola, autor znanej broszury pt. "My a żydzi". Zwróciwszy uwagę uczestników wiecu na ważność obrad nad świeżo zaproponowanym i nieznanym dla niektórych programem p. Stojałowskiego, zaczął on rozbiierać i szczegółowo omawiać wywody gospodarza Małochy, wykazując, jak pod osłoną chrześcijaństwa kryją się tam zasady socjalistyczne i bezwyznaniowe. Zanim jednak doszedł do połowy programu, przewodniczący chciał mu głos odebrać, twierdząc, że drudzy jeszcze chcą mówić, choć nikt więcej do głosu się nie zapiął. Tylko energiczny protest ks. dr. C. i odwołanie się jego do zgromadzonych włościan, umożliwiło mu zbieżenie do reszty bałamutnego programu p. Stojałowskiego i przestrzeżenie

nie słuchaczy przed groźbą im niebezpieczeństwem. Zapytywany teraz ks. Ślusarczyk, dlaczego chciał odebrać głos ks. dr. C., odpowiedział, że uczynił to z obawy, aby stojałowszczyk nie wyszedł z posiedzenia. Dziwna doprawdy obawa!... Trudno pogodzić się nam z myślą, aby przewodniczący wiecu sam był zwolennikiem p. S., postępek jego przeto tłumaczymy sobie tem tylko, że prawdopodobnie po raz pierwszy przewodził on tego rodzaju obradom.

Teraz nastąpiło głosowanie nad zaproponowanym programem. Głosowanie to wypadło bardzo niekorzystnie dla p. Stojałowskiego, bo zaledwie kilka głosów odezwało się za nim, choć zgromadzenie było stosunkowo dość liczne, gdyż brało w niem udział przeszło 200 osób. W odpowiedzi na to stojałowszczyk uciekł się do zwykłego im wybiegu, bo gdy zabrał jeszcze głos gospodarz z Rudawy, Linczowski i zaczął wykazywać im, że oprócz obfitości posiewu niezgody i nienawiści, niczem nie przyczynili się dotąd do polepszenia doli ludu, — tak poczęli krzyknąć i hałasować, że przewodniczący nie umiał sobie z nimi dać rady, posiedzenie ogłoszono skończone. Z wiecu tego odnieśliśmy to wrażenie, że zwolennicy p. Stojałowskiego trzymają się swego wodza, gdyż sami nie mogą się zdobyć na rozumne zastanowienie nad jego bałamutnymi mrzonkami. O ile jednak słyszeliśmy, to w tutejszych okolicach te tylko osobniki trzymają się p. Stojałowskiego, które są w niezgodzie z plebanami i rodzinami swymi, a temsamem w niezgodzie z kodeksem karnym. Zdać nam się przytem, że gorliwa praca pastora dusz ludzkich na ambonie, w konfesyjnie, w szkole i przy łóżu chorego, oraz prawdziwie ojcowskie zbliżenie się do ludu, jest najlepszym lekarstwem przeciw niepożyciwej agitacji p. Stojałowskiego.

ANARCHISTA.

Z Paryża donoszą do "Frankfurter-Ztg." w Naronie aresztowano anarchystę Giappę, przybyłego z Buenos Ayres. Aresztowanie nastąpiło na podstawie zeznania jednego z towarzyszy podróży, który oświadczył, iż Giappa nosi się ze zamiarem zamordowania cesarza austriackiego.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążeń. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyła lub wymienia pieniądze, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencje w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzi Wiel. Siostry Felicjanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapłan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacjach, dotyczące Domu i podróży, udaje się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przysłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.
Ks. Dr. Dworzak, sek.

FR. J. HELLER,

biuro pn. 606 1-sza Ave. Wyrabia hypoteki, sprzedaje i zamienia realności, wypożycza pieniądze, zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzaających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztę, o ta ostatnia uważa abonenta za niezapłacającego sobie odpowiedniego pisma.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia w redakcji.....

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i Iszej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wielokrotnymi nadzwyczajnymi interesującymi. Cena 25 centów.

BOLESLAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego. Cena 25 centów.

HISTORIA POLSKA, Tom I, z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Odezwa

do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uznaczenia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie.. \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są carorocznice lub półrocznie z góry za przekazaniem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Ave., MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazyjnego zawiadomili redakcję, czy zechcą do pism prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pisać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Blizszych informacji udzieli Fr. Wierski, 1015 First Avenue.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rokrocznie przysyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsza i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie

przyjmuje się. Kończenie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A.

gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączanej tabeli podane.

Ubezpieczony na \$450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodżiny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, wice-prez.; Ignacy Górski, jen. sek. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocja, I. radny; Franciszek Róga, II. radny; Feliks Skrentny, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, radca duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ale przy tak nędznym utrzymaniu w końcu i sił już brakować poczyniło; czuł się coraz słabszym, chudnął, kaszlał, częsty ból głowy całe dni trzymał go w izdebce i nikłby już dziś w nim nie poznał owego rumianego chłopca, którego w szkołach zwano Piwonią. W milczeniu, bez słowa skargi, znosił i brak zdrowia i ucisk w pierwszych potrzebach życia, a gdy troskliwy Szczerba dopytywał się go, lub litował się nad nim, przybierał minę wesołą i nadbrał żarcikami w niedostatku.

Innym, najuboższym nawet, jakoś lepiej się wiodło i lżej im szło życie; przyjaciele, staranie własne, dawały lekkie zarobek, znajdowały się pomoce i posiłki niespodziane: Stanisław nadto był poetą, zbyt hardym, nieśmiałym, a w końcu niedbałym o siebie, żeby na coś podobnego polować i potrafił pochwycić. Ubiegał go, kto chciał. Nigdy nie przywykł był do zbytku, domowy niedostatek i skąpstwo ojca przystosowały go do znoszenia tej nędzy; niekiedy uśmiechał się z niej jakoś smutnie, a obiecując sobie trochę polepszenia w przyszłości i dni upływające uważając za zbyt krótkie, zbyt zajęte, nie chciał się o ich upiększenie troskać zbyt często.

W jego pustej izdebce dziwne tymczasem poczęły się dziać rzeczy. Jakaś niewidzialna ręka zdawała się bojaźliwie, ale ciągle przychodzącą w pomoc jego niedostatkom. Wyręczano go w pracy, znajdował powracając po kilkogodzinnej niebytności w domu, umiecioną podłogę, dzbanek swój wodą napełniony, poskładane nieco, niezbyt wyraźnie, ale z pewnem staraniem ubogie rzeczy swoje. Zdziwiło go to i nastraszyło, gdyż na klucz zamykał pokójko gdy odchodził i nie dopatrywał dotąd, by kto na strych zaglądał, a jednak widoczna była w tem wszystkim ręka ludzka, wiedząca uczuciem litości. Czyniono to ostrożnie, z myślą, żeby się nie dać

wyszpiewać tak, żeby Stanisław mógł z razu nie postrzec nawet otaczającej go troskliwości, choć codzien była ona śmielszą i widoczniejszą. W początku znajdując wodę w dzbanie, sądził rozstargniony, że ją sam musiał przynieść, pomawiał się o nieuwagę i niepamięć, a przekonawszy się, że tak być nie mogło, przestraszył się i zaniepokoił. Wśród porozrzucanych książek, tu i owdzie, jakby przez zapomnienie, pokładzone drobne pieniądze i to go najbardziej przerażało, gdyż nie mógł ani na chwilę powątpiewać, że je tam ktoś porzucił umyślnie.

To wmięszanie się w jego życie nieznanego, choć przyjaźniej ręki opatrnej, napełniło go trwogą, niepokojem, zamysleniem; nie wiedział, co począć, radzić się nie chciał nikogo, wydać się tem wstydział, a przyjmować darów tych nie mógł i czuł, że nie był powinien.

Jedna Sara mogła być sprawczynią tego tajemniczego a nieustannego opiekuństwa i Stanisław zgadywał w tem ją lub któregoś z towarzyszy; próbował nawet szpiegować, ale mu się to nie wiodło. Zasiadał na strychu, zaczynał się na schodach i nie dopatrywał się nikogo. W końcu zaczynało go to już niecierpliwie. Któż mógł w tym żydowskim domu zajmować się tak jego losem i litować nad położeniem: potrzeba było dośledzić, musiał się nareszcie przekonać.

Cały więc jeden dzień, prócz na lekcję do Sary, na krok nie odchodził z domu, wrócił do siebie o zmroku, stukając i kaszając umyślnie wysunął się przez bramę na ulicę, a gdy się zupełnie ściemniło, powrócił potajemnie, przekradając się ku swej izdebce i u wejścia do niej zakradł się, oczekując kto najdzie. Serce mu biło trochę wdzięcznością, trochę gniewem jakimś, ale długo, długo stał niedoczekawszy się nikogo. Nareszcie dał się słyszeć szelest sukni kobiecej na schodach i szybki chód; biała postać przelśnięła się ku drzwiomk poddasza, otworzyła je. W blasku światła, które padło na wchodzącą z wnętrza izdebki, poznał Stanisław łatwo Sarę, która dźwigała dzban wody; i nim się namyślił, co miał począć, Izraelitka wyszła z jego izdebki, unosząc ze sobą dzbanek próżny i prze-

biegłszy mimo zdumionego studenta, spuściła się spieszenie po ciasnych schodach, wiodących na strychy.

Wszystko więc, co znajdował w izdebce, niewątpliwie jej było dziełem. Łzy puściły mu się z oczu, serce zabiło, schwył twarz w dłonie i długo, długo tak pozostawał nieruchomy. Ten cichy uczynek miłosierdzia w nowym blasku ukazał się na dzieżęcju, które dotąd widział tylko jako piękną, ale prawie bezduszną istotę. Pod tą chłodną powierzchownością powolnego i rozpiętego dziecięcia, było więc serce dziewczęcy żywym ruchy, uczuciem tem droższem, że tajemnym i wystarczającym sobie, bo unikającym oczu ludzkich. Staś zadrażał na myśl, że te wycieczki Sary mogły być łatwo wyszpiewowane, wytył maczone najfałszywiej i zrzucone na niego. Krew oblała mu twarz.

Nie było sposobu: musiał więc z tego domu, z cichej izdebki, od kątka, do którego już przywykł, uciekać i żał mu się zrobiło wszystkiego, co miał porzucić; a choć w tem niewidoczna była Sara, stała jednak na przedzie ze swymi czarnymi oczyma.

Szarski poruszony, wybiegł z kryjówki swojej i puścił się ulicami, chcąc obmyślić, co miał począć; potrzebował zwierzyc się komuś, a obawiał się, uczując i konieczność tego kroku i wstręt do obnażenia uczuć, których dotknięcie chłodnym okiem najprzejawniejszego nawet człowieka, bolesnem być musiało dla niego. Sztyderstwo, ta plaga wieku, która mało w kątka jakiej duszy się nie gnieździ, mogło go zadrasnąć neliłotściwie; nie byłtem pewien, żeby na wet Szczerba nie uśmiechnął się z tej cichej, nie winnej izraelskiego dzieżęczenia miłości, którą on w tak poetycznym i idealnym widział świetle.

Co było począć? co począć ze sobą?

W pierwszej chwili chciał uciec, wynieść się, usunąć; ale jak potem zarządził niedostatkom, który go ścigał i gdzie się podziąć?

Zresztą godziłoby się zasmucać pocztwie, niewinne serce, które nad nim miało trochę litości?

Z tymi myślami blakając się długo po ulicach, powrócił Staś nareszcie machinalnie na Niemiecką i wszedł do swej izdebki, która, nie wiem dla czego, wydała mu się teraz jaśniejszą, wesołą, wygodniejszą.

U progu stał ów dzbanek napełniony wodą, tak szybko postawiony przez Sarę, a obok niego leżało trochę owoców, jakby przypadkiem rozrzuconych na podłodze.

— Biedna Sara! rzekł Stanisław w duchu: skąd na nie spłynął ten promień boży uczucia litości, tak skąpo udzielony innym jej braciom? w co się obróci jej życie, w którym nie znajdzie koła siebie nikogo, coby ją pojąć potrafił? Biedna Sara! biedna Sara!

I te słowa powtarzając, usnął Staś w najdłuższym marzeniu.

Nazajutrz rano, kiedy przypominając sobie wczorajsze wypadki i myśli swoje, wstawał Staś spoglądając na ten dzbanek, ku któremu teraz nieustannie oczy się jego zwracały, powoli otworzyły się drzwi izdebki i niespodzianie pokazała się wcale krzywa i nieforemna postać Falszewicza, z czerwonym nosem, w wązkim otworze.

Z przestrachem jakimś i podziwieniem spoglądał w milczeniu pedagog na nędzne sędzica mieszkanie, na dobrowolne to zakopanie się na strychu u Żyda i nie mogąc pojąć ani powodów takiego poświęcenia, ani wytrwałości młodego człowieka, cały zmieszany szukał naprzód, jakby to sobie wytłumaczyć?

— A Falszewicz! zakrzyknął rzucając się ku niemu Szarski. Jak mi się pan miewasz? Jakżem rad, że widzę pana!

Falszewicz wszedł powoli, wciąż się oglądając zdumiony; zaledwie mógł przemówić, tak go wszystko, co widział dziwiło; ruszył tylko ramionami i krzął w koło oczyma.

— Panie! panie! i pan się tu nie boisz żyć pomiędzy tymi nieprzyjaciółmi krwi chrześcijańskiej? Wszak pana na Wielkanoc zarzącał mogą! A czy to ja tak spodziewałem się znaleźć u pana!

I padł na krzesło, ocierając pot z czoła.

Staś się rozśmiał.

— Widzisz, rzekł, że żyję zdrow i cały...

— Aleś zmierzniął!

— Mój panie, odparł Szarski, może to i z głodu,

bo ci się przysną, że czasami... czasami nie miewam...